

.Antoni Stukan

Wspomnienia z okolic  
Berezwecza/sprawa  
mordu z 1941 roku/  
na podst. wywiadu  
z stycznia 1990 r.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Rodzina nasza zamieszkiwała od dawna te okolice. Pradziad nasz, powstaniec styczniowy posiadał 16 włók ziemi. Dziad podzielił to między swoje dzieci i część przypadła memu ojcu. W latach 1931-34 przeprowadzono u nas parcelację, co na naszych terenach doprowadziło do powstania koloni wiejskich w miejscach zwartych wsi. Ja urodziłem się w 1925 roku.

Nasze okolice zamieszkiwali przeważnie Polacy. Panował u nas wielki entuzjazm z powodu odzyskania niepodległości w 1918 roku. Zamieszkiwali także w naszych okolicach Żydzi którzy trudnili się handlem. Polacy zakładali sklepy dopiero w latach 30-tych. Młodzież nasza szczególnie harcerska i strzelecka agitowała, szczególnie ludzi z prowincji żeby kupowali tylko w sklepach polskich. Strzelcy to nawet wybijali czasami okna w sklepach żydowskich. Żydzi przekupowali okolicznych osiłeków żeby ich bronili w takich sytuacjach. My młodszy wykrzykiwaliśmy w szkole za naszymi rówieśnikami żydowskimi: "Do Palestyny!". Ktoś wpoił młodym ludziom antysemityzm. To była złość, zazdrość że Żydzi dają sobie tak dobrą radę. Konflikt zaostrzył się szczególnie na wiosnę 1939 roku.

Kiedy 17.09.1939 roku wkroczyli Sowieci to byliśmy bardzo zaskoczeni. Zaskoczona była także kompania KOP-u z sąsiednich Czeszek. Żołnierze waskoczyli w samej bieliźnie i wyciągnęli broń bronili się tak jakiś czas a później wycofali się na zachód. Stryjeczny brat mój który służył w Kowlu opowiadał podobnie. Mimo patrolów nie dostrzeżono zbierania się oddziałów sowieckich do napaści.

Wkroczyło sowieckie wojsko. Wyglądało źle (podarte, brudne mundury, karabiny na sznurkach) ale szli szybko na zachód

.i nie było wtedy ani rabunków ani rozbojów.Nie podnosili nawet spadłych jabłek.Myśmy oglądali ich marsz jak widowisko.Czasami zatrzymywali się i pytali nas -gdzie ta nasza biedota.My mówiliśmy im że to my jesteście najbiedniejsi ale nie wierzyli.Za dobrze byliśmy ubrani.My dzieci wsi!Mieli w głowach tylko slogany swojej propagandy(np.że "polskie pany jeżdżą na ludzie roboczym"itp.)

Baliśmy się sowietów,gdyż zdawaliśmy sobie sprawę co nas spotkało.Znaliśmy ich z opowiadań rodziców i z tego co sami widzieliśmy przez gr<sup>a</sup>nicę gołym okiem.No i wojny spodziewaliśmy się od zachodu.Kiedy ustał już wszelki handel,zaopatrzenie i zaczęły się pierwsze aresztowania to już nie mieliśmy żadnych wątpliwości co nas spotkało.Część Żydów zachowywało się po arogancku.Mówili : "Teraz wy pojedziecie do Palestyny!".Byli jednak i tacy co pamiętali carskie czasy i ci nie odgrywali się ani nie cieszyli.

Po wojskach frontowych przyszła administracja wojskowa.Funkcje cywilne dawali miejscowym ochotnikom którzy deklamowali się jako komuniści.Wcale wtedy tego jeszcze nawet nie sprawdzali.Jesień była jeszcze w miarę spokojna .Przyjeżdżało nawet sowieckie kino z filmami wcale nie propagandowymi-przyrodnicze,podróżnicze, itp.U nas przed wojną nie było kina i dla nas młodych to była jakaś atrakcja.No i było za darmo.

Aresztowania następowwały natychmiast ale początkowo nie miały masowego charakteru.Brano głównie pracowników państwowych.Nawo jeszcze nie uciekli.Na szerszą skalę ,np.za tzw.kułaków,to się wzięli zimą 1940 roku.Brali głównie nocą.Kazali zabrać coś ze sobą ładowali całe rodziny do wagonów wcześniej podstawionych i wieźli na Sybir.Cały dobytek tych ludzi brali dla sprowadzanych z głębi rodzin(może służących w okolicy NKWD-zistów -ale to nie było oficjalne)sowieckich.Zamknięte były u nas szkoły.W mojej po tym jak nowy dyrektor poniszczył własnoręcznie krzyże,godła polskie oraz inne polskie symbole i wstawił popiersie Stalina rodzice nie posłali już dzieci do szkoły a sowieci do1941 nie zmuszali do tego.

. Spółdzielnie zaczęto zakładać na naszym terenie na wiosnę 1940 roku ale szło to bardzo powoli. Nie pamiętam żeby było na naszym terenie przeprowadzane jakieś referendum, wybory.

Najgorsze aresztowania zaczęły się w styczniu, lutym 1941 roku. Na Matki Boskiej Gromnicznej wzięto w naszym rejonie kilku gmin około 2000 młodych ludzi, którzy nie mogli jeszcze iść do wojska i mogli stanowić kadry jakiegoś oporu/liczba wg. oceny ludzi/. Motywacja była nieznana/formalna/. Brata wzięli w czasie wesela u sąsiadów. Do Berezwecza. Najpierw jednak przesłuchiwali w Plisie.

U nas była dość silna organizacja podziemna. Po aresztowaniu brata znalazłem schowany przez niego karabin, szkice, notatki. Ta organizacja powstała chyba na podstawie działającej przed wojną organizacji strzeleckiej. A brat przed wojną należał do Strzelca. Musieli więc prowadzić wywiad, gromadzić broń, dokonywać sabotaż (wiem o paru drobnych akcjach na kolei - niszczenie łączy, hamulców, kół, rozkręcanie szyn - jednak w takich miejscach /lasy/ które oddalone były od osiedli a żeby nie można było nikogo oskarżyć.). Te aresztowania to chyba miały związek z działalnością tej organizacji. Ale nie wiadomo czy była to bardziej prewencja czy działanie konkretne - trzymano przecież tych młodych po 6 miesięcy i nie postawiono ich w stan oskarżenia.

Z więzienia nie było żadnych wieści. Można było tylko w określonych dniach tygodnia dać do więzienia dostarczyć małą paczkę, nie można było jednak zobaczyć się z więźniami. Pamiętam że oprócz brata aresztowano jego kolegę, syna naszego sąsiada Szafko Aleksandra.

Niemcy wkroczyli do nas rano 30 czerwca/40 km od Berezwecza na płu-wsch/. Odwrót był sowiecki, paniczny. Przeciągał tylko małe grupki rozbitków. 6-7 lipca dowiedzieliśmy się że w Berezweczu znaleziono pomordowanych. Pojechało tam wielu ludzi z naszych okolic. Była także nasza mama z sąsiadem. W więzieniu byli Niemcy, dziennikarze



fotografowali. Zwłoki leżały jedne na drugich na podwórzu więzi-  
nym. Próbowano je wyciągać ale już się rozkładały. Oglądali cele  
gdzie krew na ścianach była zamalowano świeżo wapnem. Widzieli  
narzędzia tortur w piwnicach. Widzieli 7 nisz z zamurowanymi wię-  
źniami. W grobach na podwórzu było około 200-250 ludzi ale dokład-  
nie nie wiadomo.

Główna część więniów była wyprowadzono wcześniej.  
W kolumnie byli i księża, kobiety. Nie skazani szli na końcu bo nie  
wiadomo co z nimi miała zrobić straż. Szli w kierunku Dokszyca (płd.  
od Berezwecza. Tam była roztrzelana pierwsza grupa może 500 osób  
/czołowa grupa/. Kilko przeżyło. Zamordowanych chowali miejscowi.  
Sowietów spłoszyły niemieckie samoloty. Reszta wg. mnie poszła na  
Chatyń. Po roku dotarła do nas wieść że młody człowiek podobny  
do brata szepnął koło Dokszyca kowalowi żeby ten przekazał "Stukan  
Stukany".

Koło Głębokiego jednostka Litewska stoczyła walkę z so-  
wieckimi bo nie chciała iść dalej. Nie wiem jaki był wynik tej wal-  
ki. Miejscowi mówili że było dużo zabitych ludzi, koni.

W Prozorkach /6 km. od nas/ Niemcy zrobili Getto dla naszych  
Żydów. W Berezweczu mordowali także 3 miejscowych Żydów Płonka,  
Leiba i Chaim. Może byli w komisji śledczej. Dwóch z nich Niemcy  
roztrzelali trzeci ocalał. Jego syn żyje we Wrocławiu.

Jak Niemcy weszli to my po prostu cieszyliśmy się gdyż to było dla nas ocalenie. Ulga, że nikt nas nie będzie aresztował, wywoził. Pamiętaliśmy jednak iż był to nasz wróg. Niemcy weszli do nas 30 września czerwca. To wojsko było bardzo sprawne i dobrze wyposażone. Zachowywali się przyzwoicie. Zupełnie inaczej niż jak się później dowiedziałem w Polsce centralnej. Czasami trzeba było coś dla nich zrobić przy naprawie dróg, torów itp. Pojawiła się jakaś kontrolowana przez Niemców administracja. W kwietniu 1942 r. pojawiły się ogłoszenia o tym żeby się zgłaszać na wyjazd do pracy do Niemiec do rolnictwa. Moi starsi koledzy, brat cioteczny zgłosili się i pojechali.

W czerwcu 1942 r. przeszedł na stronę Niemców półkownik Rodionow. Obiecano mu po zwycięstwie 6 guberni /?/ tak jak Własowowi. Dostał on zgodę na przeprowadzenie mobilizacji. Ukazały się ogłoszenia mówiące iż gdzie w rodzinie jest dwóch synów jeden musi się zgłosić. U nas musiałem pójść ja, brat był w konspiracji. Było nas sporo poborowych w różnym wieku. Tytułowanie, piosenki były jak za cara. Ja byłem w grupie około 600 nieumundurowanych. Ale już ćwiczyliśmy. 1 sierpnia przyszedł zapas prowiantu. 2 sierpnia Matki Boskiej Anielskiej /uformowano nas w kolumnę w szyku bojowym z ubezpieczeniem. Poszliśmy walczyć nad Berezynę ze sporym oddziałem partyzantów sowieckich 30 tys. Na rogatkach Królewsczyzny odłączono nas od kolumny i załadowano do wagonów wymoszczonych słomą. Byliśmy strasznie zmęczeni. Pilnowała nas straż tych "własowców". Gdy siedzieliśmy w tych wagonach to jeśli ktoś miał jakieś pieniądze to prosił strażników żeby mu coś kupić do jedzenia. Ja też poprosiłem jednego żeby kupić dwie butelki bimbru. Jak przyniósł to jedną mu dałem a drugą wypiliśmy z kolegami w wagonie. Wieczorem pojechaliliśmy dalej do Wołożyna. Tam przesiedliśmy się do samochodów ciężarowych i powieźli nas do koszar Karmiono nas podle. Jedliśmy z mytych puszek. Mnie ratowała znajomość ze strażnikiem który kupował mi prowiant w tajemnicy. Raz powiedział mi potajemnie że wcielą nas do wojska niemieckiego.

. Rodionow tymczasem przyjął w nocy partyzantów. Tam był mój kuzyn. Rodionow zapowiedział że przechodzi na stronę partyzantów-kto nie chciał mógł odejść. Tych aresztowali zrazu Niemcy posądzając o zdradę. A Rodionow zatakowawszy nad Berezyną jednostkę niemiecką przeszedł do Sowietów. Wcześniej jeszcze broń przeznaczoną dla nas przekazał Sowietom a nas przekazał Niemcom, mówiąc że jesteśmy bandą bolszewików niezdatnych do służby wojskowej. Dlatego Niemcy na początku chcieli wysłać nas do kopalni torfu pod Mińskiem, na zatracenie ale później jak się okazało że był to podstęp Rodionowa to zmienili zdanie.

Ja od tego dnia przestałem jeść po kryjomu a tylko paliłem. Po 4-5 dniach na komisji lekarskiej wyglądałem już fatalnie. Powiedziałem że przedźwigałem się. Niemcy postawili mi minus. Na drugi dzień zdrowych zabrano a nas pozostałych "chorych" wywieziono pod Mołodeczno. Tam pracowaliśmy na kolei. Trzymano nas w barakach gdzie nie pilnowano nas. Kilka osób uciekło ale nie słyszeliśmy co się z nimi stało. Pracowałem tam chyba tydzień. Karmiono nas chlebem, penczakiem, czarną kawą. We wrześniu uciekłem i ja. Na stacji kolejowej pomógł mi polski kolekarz który wsadził mnie do pociągu do Wilejki. Wsiadłem skokiem w Żabkach, 3 km od domu i poszedłem do ciotki. Ukrywałem się. Wyrobiono mi fałszywe dokumenty z którymi musiałem pojechać do Głębokiego. Tam byłem do końca 1943. W grudniu napadli na nasz dom sowieccy partyzanci. Pobili matkę, zabrali co się dało. Rodzina musiała się przeprowadzić do mieszkania ciotki niedaleko garnizonu niemieckiego .

W kwietniu 1944 r Niemcy zaczęli się przygotowywać do obrony, Pojawiły się także jednostki litewskie, łotewskie, słowackie. W międzyczasie przystąpiono do akcji oczyszczania terenu z sowieckiej partyzantki. Wyszędlnono ludność cywilną i zatakowano. Intensywnie bombardowano. Partyzanci próbowali przedrzeć się z okrzykiem "Za Stalinu, za rodinu" ale wszyscy zginęli. Rodionow ewakuowany został kukuryźnikiem. Niemcy cofając się niszczyli za



sobą wszystko-objekty, tory, mosty.

30 czerwca 1944 roku ponownie wkroczyli Sowieci. Zapana-  
wał znowu strach. Wielu ludzi uciekło razem z Niemcami. Nikt z nimi  
nie kolaborował, chyba że policja ale prawa przecież musiał ktoś  
strzec. Sowieci zagónili wszystkich do reparacji szyn. Do września  
1944 r. kiedy ja byłem jeszcze w domu nikt nie mówił jeszcze o kołcho-  
zach, nie było zsyłek. We wrześniu ogłoszono mobilizację do wojska.  
Nie patrzyli czy ktoś miał 17 czy 20 lat. Na początek do Głębokiego.  
Tam zaczęli nas ćwiczyć dwaj polscy oficerowie. Mówili o II Armii  
Wojska Polskiego. Tymczasem wkrótce Sowieci pod eskortą zamknęli nas  
do wagonów. Nie chcieliśmy ale bagnetami nas zapędzili. Pojechaliśmy  
do Połocka gdzie trzymano nas o głodzie. Po drodze ~~trzymaliśmy~~ śpiewaliśmy  
polskie piosenki żeby nas ktoś usłyszał. Sowieci przeszkadzali naszym  
wspólnym modlitwom. Wyprowadzano nas pojedynczo pod bagnetami. Rozbija-  
liśmy umocnienia niemieckie. Karmiono nas ~~raz~~ dziennie ziemniakami  
z wodą ~~raz~~. Raz jedn zobaczyliśmy polskiego oficera. Poskarżyliśmy się.  
Później wzięto nas komisję sowiecką. Namawiano nas żebyśmy przyjęli  
obywatelstwo sowieckie. Nikt się nie zgodził. Wsadzono nas do pociągu  
i pojechaliśmy na zachód. Na trzeci dzień byliśmy w ~~miasteczku~~ Lublinie.  
Zakwaterowaliśmy nas w Majdanku. Tam podzielono nas do jednostek w  
grudniu poszliśmy i my z kolegami do I Brygady Zaporowej.

Zabrano nas na tzw. "pole 5". Rozebrano nas a nasze  
rzeczyspalone. Nas skierowano do łaźni. Dostaliśmy nowe mundury, w ~~tych~~  
tym amerykańskie buty. Zaczęły się ćwiczenia. Na front trafiliśmy 14  
stycznia nad Wisłę. 17 stycznia ruszyła ofensywa. Znaleźliśmy się w ru-  
inach Warszawy. Zajmowaliśmy się oczyszczaniem zaplecza frontu przez  
niedobitków, maruderów. Później rzucono nas z miejsca na miejsce.  
W lutym nasze dwie kompanie wycofano spod Bydgoszczy, przez Warszawę  
do Lublina, później do ~~Warszawy~~ Włodawy i dalej pieszo ~~na~~ w Bieszczady.  
Pod koniec 1945 wróciliśmy znów do Lublina aby wyszkolić nowy  
rocznik, ale później znowu w Bieszczady. ~~Praktycznie~~ Wojna była  
straszna. Nie wiadomo było gdzie szukać wroga. Często okrążaliśmy ~~nie~~

wioski a tam nie było nikogo a na piecach stały jeszcze ciepłe garnki. Mieliśmy rozkaz nie ruszać żywności, wody. Koło Ustrzyk Dolnych pamiętam jak jeden żołnierz zatrzał się wodą ze studni. Nie można się było odłączać. Raz trzech naszych poszło szukać łodzi i zamordowali ich. Okrążyliśmy dom gdzie to się stało i wzięliśmy go szturmem. Dwóch raniliśmy i wzięliśmy do niewoli. Byli ubrani w polskie mundury. Walka była straszna szczególnie w zimie. Pamiętam raz ścigaliśmy grupkę za Bugiem i przekroczyliśmy granicę sowiecką. Z powodu śniegu nie było tego widać. Sowieci zawrócili nas. Było tam w Bieszczadach i UB i MO ale ci woleli przesłuchać niż narażać się w walce. Partyzanci ukraińscy gdy widzieli przewagę wycofywali się na pld. stronę Karpat, lub do Sowieców. Nigdy nie mogło dojść do większego starcia. W styczniu 1946 r. zdemobilizowano mnie, 6 marca. Powiedziano mi że mogę wracać do swojego Wlna. Odpowiedziałem że chcę zostać tutaj. UB proponowało mi pracę. Odmówiłem, Pojechałem z kolegą do Gryfic, później jeździłem sam w poszukiwaniu nowego miejsca zamieszkania. Miałem z tym problemy i ze znalezieniem pracy. W końcu trafiłem do Wrocławia.

#### Aneks

Dowiedziałem się iż dwj oficerowie namawiający nas do ucieczki w Połocku byli prowokantami.

Za obu okupacji nie było zaopatrzenia. Najgorzej za Sowieców. Potworne trudności były z solą. Za 5 kg można było kupić konia.